

JEDNAK KSIĄŻKI

GDAŃSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2020 nr 11

Artyści działają. Działaczki tworzą

DEBATY I NIEPOKOJE

WIELKI NIEOBECNY, NIECHCIANY, NIEKOCHANY, CZYLI SYNDROM DISCO POLO. ANALIZA LITERACKO- POLITOLOGICZNA

TADEUSZ BARTOŚ

Literat, filozof, politolog

36

Próby pierwsze

Bycie w porównaniu

To Raymond Ruyer, jeden z najprzenikliwszych filozofów współczesnych zauważył, że podstawowe dążenie sztuki dzisiejszej kieruje się przeciw temu w osobie ludzkiej, co stanowi podstawę jej zaufania do siebie – że kieruje się przeciw spontanicznym jej gustom, spontanicznemu upodobaniu do piękna. Jeśli chcemy odebrać osobie ludzkiej odwagę sądzenia w swoim imieniu i uczynić z niej bezwolny przedmiot indoktrynacji – zakwestionujemy najpierw, w sposób możliwie autorytatywny, jej smak estetyczny, jej gust, jej naturalne, autentyczne upodobania estetyczne. Człowiek może zmienić poglądy, pozycję społeczną, zawód, obóz polityczny i pozostać sobą, ale nie może pozostać sobą tłumiąc lub, co gorsza, wykorzeniając swoje naturalne skłonności estetyczne. To sięga zbyt głęboko. (Łagowski 1986: 41-42)

Właściwie nic więcej nie trzeba by dodawać do słów Raymonda Ruyera w sprawie statusu disco polo – wielkiego nieobecnego w oficjalnym obiegu kulturowym naszego kraju. Spróbujmy jednak rozwinąć myśl. Do fundamentalnych przed-zalożeń danej przez Ruyera diagnozy społeczno-kulturowo-estetyczno-politycznej należy istnienie w porównaniu (w całym tekście podkreślenia rozstrzelonym drukiem – TB). Widzenie siebie najpierw oczyma otoczenia. To między innymi owa przesławna filozofia dialogu Emmanuela Levinasa, gdzie „ja” swoje „ja” dopiero w „ty” potrafi uchwycić, dopiero w twarzy drugiego sobą się czuje i staje. A twarz drugiego krzyczy historycznie – nie zabijaj mnie.

Ontologiczną podstawą takiego myślenia o ludzkim sposobie bycia w świecie jest imitacja modelu zapisanego w katolickiej teologii Trójcy Świętej. Jeśli osoby boskie potraktować jako wzór do naśladowania dla osób ludzkich tworzących społeczność, to jawi się ona jako wyjątkowo zwodnicza, psychotyczna pułapka. Ojciec rodzi Syna, boski Umysł poznaje siebie i wypowiada Słowo – cały, bez reszty w tym Słowie się wyraża. To tak zwana psychologiczna teoria Trójcy Świętej, stworzona przez św. Augustyna, rozwijana później między innymi przez Tomasza z Akwinu. I *vice versa* Syn cały jest zrodzeniem, byciem zrodzonym przez Ojca, cały jest Słowem/Myślą Umysłu. Jeśli słowo ludzkie wypowiada człowieka w jakimś aspekcie, słowo boskie wypowiada boskość w totalności jego bytu. Nikt z ludzi nie wypowie w słowach wszystkiego czym jest. Inaczej w świecie boskim. Tak rozumiana teologia trynitarna może być uznana za prawzór modelu istnienia w porównaniu, braku autonomii własnego bytu, gdzie spoglądanie jednego tworzy/wypowiada drugiego, a ten drugi istnieje wyłącznie dzięki rodzącemu spojrzeniu pierwszego. Dla boskiego bytu niekoniecznie musi to być problem, tu jednak mówimy o tym jako o wzorcu/ideale, godnym naśladowania modelu stosunków międzyludzkich, wspólnotowych, społecznych, politycznych. Totalna współzależność jest istotą tej wyrafinowanej teorii.

Rozjaśnia sprawę wypowiedź Martina Heideggera, komentująca postać orla z *Zaratustry* Nietzschego:

Orzeł jest najdumniejszym ze zwierząt. Duma jest dojrzałym zdecydowaniem (*gemachsene Entschiedenheit*) zachowania własnej postawy, wyrosłym z właściwej sobie istotowej rangi, wynikającej z zadania, którym jest pewność już-się-nie-zmieniającego (*des Sich-nicht-merb-verwechslens*). Duma to pozostawanie w górze (*Obenbleiben*), które odnajduje się dzięki wyzynom i byciu na wysokościach. Jest czymś istotnie różnym (owa duma – dop. TB) od wywyższania się czy zarozumiałstwa. Te ostatnie potrzebują odniesienia do tego, co niższe, jako tego, od czego chciałyby się odciąć, przez co pozostają odeń zależne i to w sposób konieczny, gdyż nie mają w sobie niczego, co dałoby im siłę bycia w górze (*Obensein*). Mogą one jedynie wspinać się, pozostając określane od dołu, dążyć ku czemuś, co nie jest w górze, ale zostało tylko urojone. Inaczej duma (...). Orzeł jest najdumniejszym ze zwierząt, żyje tylko w górze i nawet jeśli

schodzi z niej w głębinę, to ta jest wciąż wysokością szczytów i przepaści, nigdy zaś równiną, gdzie wszystko staje się jednakowe i wyrównane. (Heidegger 1999b: 298)

Oto inny model ludzkiego bycia, inny niż trynitarny, niż levinasowski – inny niż wszelkie stadne ideały. Bycie nie istniejące w porównaniu. Wielkość, wzniosłość, dostojność, która egzystuje spontanicznie, sama z siebie: nie stwarza jej doświadczanie siebie jako bycie czymś „lepszym niż”. Poniżenie czyjegoś gustu, o czym mówiliśmy na początku, owo najbardziej podle upodlenie człowieka, staje się niemożliwe, kiedy byt przestaje być w niewoli wartości, wartościującego odniesienia, więziennego dialogu twarzy z twarzą, niewidzialnych pęt systemu egalitaryzmu, zrównywania w dół, „gdzie – powtórzmy słowa Heideggera – wszystko staje się jednakowe i wyrównane”.

Wyzwolenie z pęt tego co marne i liche (a więc – przypominam – życia w porównaniu, poniżenie własnego smaku), oznaczać może w praktyce, że wolno nam już będzie nudzić się na przysłowiowym Lupie (może nawet przeraźliwą pustką myślową dostrzegać w dziełach tego artysty), wolno nam będzie nie cierpieć pretensjonalności Klaty, dziwactw Warlikowskiego – za to... kochać disco polo. Wolno nam będzie – być może po raz pierwszy w życiu – nie wypierać się i nie wstydzić własnego smaku. Jeśliśmy go wcześniej nie utracili bezpowrotnie. Mało kto bowiem potrafi się oprzeć tresurze opinii publicznej.

Czytamy w tej sprawie u Heideggera we *Wprowadzeniu do metafizyki*:

Pozbawianie ducha władzy, w sensie mylnego tłumaczenia go, jest to proces, w którym ciągle jesteśmy pogrążeni (...). Decydująca jest interpretacja ducha jako inteligencji, jako samej tylko rozsądkowości, która rozważa, szacuje i obserwuje dane jej rzeczy, a także może je zmienić i odnawiając uzupełniać. Ta rozsądkowość jest sprawą wyłącznie talentu, ćwiczenia i masowej dystrybucji. Rozsądkowość sama podlega organizacji, a nic z tego nie stosuje się do ducha. Cały świat literatów i estetów jest tylko późnym i zwyrodniałym następstwem przeinaczenia ducha w inteligencję. To, co *tylko-pomysłowe*, jest tylko pozorem ducha i zatajeniem jego braku. (Heidegger 2000: 47)

Heidegger chce wskazać na pewien zasadniczy brak, fundamentalne przeoczenie, jakie dokonało się w zachodniej cywilizacji wraz z jej technicznym rozwojem. Dominacja logiki i analizy, „rozsądkowości” odnotowującej, klasyfikującej, przesłania odmienny, zapomniany już całkowicie sposób ludzkiego

bycia w świecie. W tym ujęciu sztuka stała się domeną inteligencji, sprytu, owej pomysłowości (dziś powiedzielibyśmy – innowacyjności), a nie ducha. Ducha nie potrafiła unieść marność epoki.

Zawstydzanie

Wprowadzające słowa Raymonda Ruyera wskazywały, że najgłębiej niszczy siebie, kto podważa własne poczucie estetyczne. Nie ma bardziej totalitarnego oddziaływania sztuki, jak estetyczny szantaż, terror tego, co „się” ogląda, czego „się” słucha, na co chodzi „się”, i... co „się” czyta. Odczucie estetyczne to rzecz intymna, w nim jednostka spotyka siebie (jeśli oczywiście wcześniej – powtórzmy – nie zatraciła się w kolchoźnianym „się”). Nie ma większej przemocy wobec ludzkiego uczestnictwa w kulturze, jak owo onieśmielenie: wyszydzenie gustu, smaku, predylekcji. Kto się temu poddaje, a poddała się, wedle heideggerowskiej diagnozy, cała zachodnia kultura, ulega procesowi „przeinaczenia ducha w inteligencję”. Uczestniczy w spektaklu zatajania nieobecności ducha przy pomocy tego co „*tylko-pomysłowe*”.

Artyści disco polo – rozumiani tu *en gros* jako pewien typ kulturowy – nie ulegli, na pierwszy rzut oka, presji samozwańczych kapłanów dobrego smaku. Pozostali na zewnątrz otchłani dyktatury dyktatorów mody. Nie ulegli szantażowi tej najbardziej wątpliwej – „potęgi smaku”. Pamięamy dwuznaczne (*sit venia verbo* – nabzdyczone) zaklęcia Herberta:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku,
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo....

Oto szkolny przykład bycia w porównaniu. Wyniosłości, która nie cieszy się własnym „orlim lotem”, lecz, by żyć, musi deptać, stawać na innych i samemu sobie wręczyć order. Dojmujący to wyraz bezradności, nędzy upadłych aniołów, w piwnicznej komorze zaduchu wegetacji.

Disco polo jest masowe. Ale czy to jest warunek wystarczający, by uznać je za liche? Nędzę, marność definiuje najpierw bycie w porównaniu. To ono, zarówno dla Nietzschego, jak i dla Heideggera, skarżącego się na upadek świata w powszechną machinację jako jedyną wykładnię bycia w świecie, jest zasadniczą chorobą. To nieautentyczność przeglądania się w lustrze innego, robienia wrażenia, sprawiania wrażenia bycia innym, bardziej. To jest ów ostatni człowiek – kwintesencja przeciętności.

Heidegger bada kondycję filozofii jako szansy namysłu poza paradygmatem nowoczesności:

Skoro tylko w filozofii – *w odróżnieniu do każdej z nauk* – kształtują się zawsze istotne odniesienia do bytu, odniesienie to *może*, ba, *musi* być dla nas źródłowo dziejowe. (Heidegger 2000: 44-45)

„Tylko w filozofii” – powiada Heidegger. Tymczasem Polacy nie mają filozofii! Czy więc nie mają źródłowo dziejowego odniesienia do własnego bytu? W kulturowej przestrzeni polskość nie jest to przedmiot zapytywania? Jeśli tak, to pozbawieni języka odnoszącego do własnego bycia, spadkobiercy polskość – pozostają w tym co istotne niemi. Niezdolni wypowiedzieć siebie. Obezwładnieni trajkotaniem cudzych słów, artefaktów myśli usiłujących zagłuszać ciszę namysłu, z którego rodzi się MOWA (Heidegger 1999: 271).

Czy to może się zmienić? Czy możliwy jest jakiś nowy początek? Własne, rodzime, źródłowe, odniesienie do bycia, własnego bycia, stąd, nie skądinąd, nie uniwersalnego, ale lokalnego, z tej ziemi, z tego języka, z tej pamięci?

Uwaga metodologiczna. Takie pytanie sięga podstaw wielu dyscyplin, historii kultury, teorii literatury, nauk o polityce. Chce badać ich przedzałożenia. Różne dyscypliny szczegółowe uwarunkowane są tym, co nie jest przedmiotem ich badania. Mogą sprawnie funkcjonować bez koniecznej świadomości własnych entymematycznie obecnych przesłanek. Choćby nauki o polityce. Badają wykorzystanie wspólnego imaginarium danej społeczności w oddziaływaniu na sprawy publiczne. Rozpoznają świat obrazów, pokazują sposób ich wykorzystania w świecie politycznym, nie badają jednak źródeł tych obrazów. Opisują narzędzie, bez potrzeby refleksji nad złożonym kompleksem ich statusu semantyczno-ontologicznego. To jest domeną politologicznej meta-teorii, a może lepiej powiedzieć: hypo-teorii?

Zrozumieć duszę Polaka

To, co wyparte, przeoczone, systematycznie niedostrzegane – jest symptomatyczne. Disco polo jest symptomem. Niejeden zachwyci się być może książką Andrzeja Ledera *Prześniona rewolucja* (Leder 2014), ale czy dostrzeże bezpośrednio konsekwencje przedstawionego tam opisu? Że mianowicie trwale zmieniła się w naszym kraju struktura społeczna. Totalny projekt został w Polsce przeprowadzony skutecznie. Stało się coś wcześniej nie-do-pomyślenia: doły znalazły na górze, przysłowiowe parobki na salonach, w biurach, urzędach, na deskach teatralnych, w salach koncertowych przy pianinach, skrzypcach, w operach śpiewają nam Beczały, w teatrach, na konferencjach referaty wygłaszają Bartosie, itp. I dokonało się to w jednym pokoleniu, a nie w wielopokoleniowym procesie kooptacji zdolnej młodzieży dzięki społecznym systemom wyrównywania szans.

Żyjemy w osobliwej kulturze, w której nieodwracalnie zniknęły dotychczasowe punkty odniesienia, generowane przez tradycyjną hierarchię społeczną. Nie sposób powrócić do tamtego układu, w którym polska kultura, jej rdzeń, owa mityczna polskość, były tak zwaną kulturą wysoką, wraz ze swoim kontrapunktem w postaci kultury ludowej. Tymczasem funkcjonujemy tak, jakby nic się nie stało. Nie widzimy. A może nie chcemy zobaczyć? I wyciągnąć wnioski? Tkwimy w umarłym świecie rekwizytów przeszłości. Polska kultura obecnie, jej rdzeń (owa mityczna polskość), ma strukturę mozaikową, w znacznej mierze chaotyczną. A jednym z jej filarów jest disco polo. To dziś – postawmy szaloną hipotezę – bijące serce narodu. Obok oczywiście Częstochowskiej Pani, Chopina, pól lednickich, toruńskiego głosu w twoim domu i rytualnych pojękiwań inteligentów.

Nie dostrzegamy *status quo* kultury polskiej, bo nie chcemy go widzieć. Wypieramy ze świadomości, bo nie ma w nas zgody: chcemy, żeby tak nie było! I myślimy, że chcieć znaczy być. Pragniemy odtwarzać przeszłość i żyć nią, karmić się i sycić tym co było, a nie jest. Pragniemy żyć cudzym życiem, sycąc się cudzym pokarmem. Roztrząsać problemy mieszczaństwa francuskiego (Warlikowski), austriackiego (Lupa), brytyjskiego, amerykańskiego, francuskiego (tzw. klasyka teatralna). Wszystko nas interesuje, byle tylko nie spojrzeć w lustro.

Jeśli o Polaku, to koniecznie teksty sprzed lat, Wyspiański, Brzozowski, Witkacy, Gombrowicz. Strażnicy martwych pamiątek z muzeum woskowych pacynek. Chcemy być ślepi na żywotność żywiołu rewolucyjnej zmiany. Miło jest tkwić w idiotyzmie historii, w iluzyjnym wehikule czasu, z

marszałkiem P. węża zakreć, z Romanem D. ponarzekać na Żydów, od Adama M. (tego z XIX wieku) wyciągać wskazówki istotne. Byleby tylko nie pomyśleć, nie dopuścić do siebie stanu faktycznego, który Leder ładnie nazwał prześnioną rewolucją. Istotne witalne elementy kultury polskiej dziś, taką jaką ona jest, a nie jaką byśmy chcieli by była, pozostają wyparte.

Nie tak postępowano w XIX wieku, kiedy to Chopin cytował muzykę ludową, później Szymanowski, Paderewski cytował – trochę jak ze skansenu wzięta, ale cytował. A w teatrze – też cytowano. Dziś nikt nie zacytuje disco polo, zwłaszcza w dobrej wierze, nie prześmiewczo. Oto wielki mur, niewidzialna ściana kulturowego apartheidu, która czyni polską kulturę bezpłodną, wtórną, importującą każde „coś”, byleby było zagraniczne.

Dlaczego?

Może dlatego, że na etapie prześnionej rewolucji zaburzone są naturalne bariery społecznego rozwarstwienia. Dystans, dziś, jeśli powstaje, musi zostać wytworzony. Nowe mury ciągle są wznoszone. To wymaga inwestycji, ponawianego wysiłku, bo nie jest dane z dobrodziejstwem inwentarza, przynależność nie jest oczywista. Istotna strategia to opisany już wcześniej odruch wyniosłości, odcięcia, którego warunkiem możliwości jest bycie w porównaniu. Z wszystkimi jego meandrami, choćby taką zawilnością społeczną, że gest separacji musi zostać wyparty jako sprzeczny z ideałami egalitaryzmu, chrześcijaństwa, niekiedy także zachwyty nad własną dobrotliwością.

Jedno jest pewne – ta dziedzina jest największym tabu postsowieckiego społeczeństwa. Zniknięcie naturalnej hierarchii (a w Polsce była ona do tego uproszczona, w przeważającej mierze feudalna, niekapitalistyczna) żenuje, konfunduje, skazuje problem na nieistnienie. Status majątkowy postsowieckiego społeczeństwa sprawiał, że po upadku systemu różnice dobrobytu musiały zostać na nowo odtworzone, a rekonstrukcja ta przebiegała w pierwszym pokoleniu, i miała inne zgoła, aniżeli XIX-wieczne kapitalistyczne formy ewolucji krajów uprzemysłowionych. Idzie o wytworzoną tam przez wiele pokoleń naturalność przynależności do własnej warstwy społecznej i zadowolenie z takiego stanu.

W naszym kontekście byłaby to świadomość własnego pochodzenia chłopskiego mieszkańca miasta. A ta nie istnieje w społecznym dyskursie, dopiero od niedawna znajdując kulturowe, także artystyczne

formy wyrazu (serial *Kiepscy* jest być może sztandarową popkulturową próbą opowiedzenia własnej historii warstwy chłopskiej zamieszkującej wrocławskie kamienice). Te problemy Niemcy rozwiązywały od czasów Lutera (nie bez znaczenia był tam religijny nakaz samodzielnego czytania Biblii, co wymuszało stopniową alfabetyzację całego społeczeństwa). Taka ewolucyjna emancypacja niższych stanów to zupełnie co innego, aniżeli nagle wypędzenie jaśniepaństwa i „wejście na salony” chłopskich synów i córek. W Krakowie chłopskie pochodzenie profesorów UJ odnotowano w XV wieku, następni pojawili się w XIX wieku. W międzyczasie mieliśmy kilkaset lat pańszczyźnianego niewolnictwa, braku przemysłowego rozwoju miast, braku mieszczaństwa-burżuazji (i ich żywicieli – robotników) – krótko: braku kapitalizmu.

Jak bardzo problem ten nie jest poddany refleksji – to wymaga refleksji. Tak jak każde traumatyczne wydarzenie – chcemy zapomnieć, już o tym nie myśleć. Krakowska pamięć o żydowskość Kazimierza we wczesnych latach powojennych to – wyparcie. Zbrodnie Polaków wobec ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej – wyparcie. Wyparcie jest mechanizmem obronnym, odruchem nieświadomym, ostatnią deską ratunku. Bez niego rozpadłaby się osobowość jednostki, grupy, narodu.

Panegiryk

A samo disco polo? Jakich słów użyć, by ująć jego istotę? Może tak: „on ją kocha, a ona kocha być kochana”. Świat disco polo zrodził się poza dekadencjami dywagacjami, których próbkę tu przedstawiłem. Jest pełny, świetlisty i doskonały w swej afirmacji życia. Pogańsko-słowiański, bo przecież nie grecki, wolny od tanatycznych blokad żerującego na ludzkim poczuciu winy oskarżycielskiego chrześcijaństwa.

Ślepi przewodnicy ślepych, mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą. Nie słyszą, co mówi duch do Polaków. Bo on mówi w języku disco polo. Siłą wyparcia jest wspomniana już „potęga smaku”, owo najbardziej zaślepiające urządzenie, mogące konkurować jedynie z „moralnym oburzeniem”, „prawdą”, „sprawiedliwością”, „miłością bliźniego” i wszelkim społecznym zawstydzaniem. Wypieramy wszystko, co przemawia do tego, co niższe, przez co bardziej pierwotne, spontaniczne, lecz zarazem.... ambarasujące, potencjalnie kompromitujące. Zwłaszcza to, co dziwne, psycho-patologiczne, osobliwe, repetytywne – nie chcemy wpuszczać tam dziennego światła.

Tymczasem właśnie disco polo najbardziej wyraża polską duszę, jej charakterystyczną złożoność (eufemistycznie mówiąc: właściwy poziom złożoności). Jest pełnią doskonałości: obrazem pełni doskonałości idealnego Polaka. Cudownie odmienionego, niegdyś poniżonego parobka, co brał w gębę. A dziś – dzięki prześnionej rewolucji, żyjącego swą nową pełnią. Już ani parobczaną, ani proletariacką, ani robotniczo-chłopską, ani tym bardziej, tfu... mieszczańską na dawną modłę – ale nową, oryginalną, prawdziwie polską.

Doskonałość nowego człowieka wymaga dobrania trafnych słów, by ją opisać. Żyje on z pełni siebie, która przelewa się w swej obfitości, niczym neoplatonickie *bonum*, które jest *diffusivum sui*. Nie żyje w relacji, w porównaniu, w kompleksie. Najbardziej cieszy go on sam. Sam sobie wystarcza, dla swego unikalnego szczęścia. Jest pełnią, jakby na kształt kuli, bez kanta, rysy, ułomności. Jego adidasy lśnią bardziej niż adidas zwykłych zjadaczy chleba, jego polo-bluzka bardziej jakby wyglancowana, jego kobiety głośniejsze. Bardziej jeszcze niż zwykły Polak, krzyczy, gdy mówi.

Jeśli ich nie znacie, nie wiecie, gdzie bije serce narodu! Nie poznacie prawdziwej Polski, jeśli nie posłuchacie koncertu wielkich gwiazd tej osobliwej, obok Chopina i Pendereckiego, polskiej muzycznej wizytówki. Ileż można nauczyć się z perfekcyjnych słów disco polo tekściarzy! Zrozumieć polskie serce, polską miłość, polską kochającą duszę. „Jesteś szalona, mówię ci, zawsze nią byłaś, mówię ci” – bez tych słów nie da się pojąć Polaka. W inteligentnych kręgach mało kto wie „skąd to”, kto jest autorem tych słów (sprawdziłem: Boys 1997). Ilu z nas przyznaje się, że wie kto śpiewa jedną z najbardziej poruszających polskich pieśni miłosnych XX wieku: „Odkąd zobaczyłem ciebie, nie mogę jeść nie mogę spać (...), przez twe oczy zielone zielone oszalałem” (Zenon Martyniuk). „Ona tańczy dla mnie” (Weekend) wzrusza miliony, bo tańczy dla niego, i tylko dla niego.

Nie dotrą te słowa do serc samozwańczych arbitrów kultury udawania zwanej kulturą wysoką. Drażniąca jest spontaniczność, naturalność bliska naturszczykowatości, lecz inna, własna, nie ta koncesjonowana forma, choćby z filmu *Miś*, (gdzie immanentny jest inteligentki dystans), ani nawet nie z Ferdynanda Kiepskiego, gdzie spontaniczność nurza się w oparach refleksji. To jedyna Polska uśmiechnięta, pewna siebie, z siebie zadowolona, bez kompleksów, dobrze się mająca w swojej skórze. Nie pochrząkuje, nie patrzy spode łba na patrzących na nią. Jest, a nie odgrywa bycia. Żyje, a nie stroi się w życie. Panuje, a nie aspiruje. Jest u siebie, we własnym domu. Bo prawdziwym domem Polski jest dziś disco polo. Poza tym sztuczność, imitacja, zapożyczenie.

To plebejskość, która kwitnie, nabiera polotu, glancu – plebejskiego polotu i glancu, zadowolona z siebie w swej plebejskości. Bez życia w porównaniu. Nie tworzy formy obcej, nie imituje, nie importuje (poza tym może, że jest wariantem uniwersalnej muzycznej formy disco). Nie robi rocka, hard-rocka, punk-rocka – wszystkich tych północnych anglo-nordycko-saksońsko-niemieckich ponurości. Bo Polacy nie gęsi, własny język mają. To język disco polo. Kto traci z nim kontakt, traci kontakt z duszą narodu. Jego serce od dawna już nie bije na Wawelu (to tylko martwy zabytek z trumnami nieistniejącej już przeszłości, dobity osikowym kolkiem trumny smoleńskiej). Nie bije już nawet u stóp jasnogórskiej Pani Królowej, ani w ich podłych imitacjach z Lichenia, Łagiewnik czy łaźni toruńskich. Dziś serce polski bije w domu weselnym, na kanale 23 disco polo Cyfrowego Polsatu, na koncercie w remizie, na Stadionie Narodowym.

Oto dziedzictwo narodu, które przyjdzie nam przekazać przyszłym pokoleniom. Plebejski świat, plebejska rozrywka – to dziś najbardziej pewne, najbardziej istniejące, realne. To „Grund” – podstawa, kamień węgielny, na którym kiedyś nowe pokolenia zbudują nową wielką Polskę. Ale najpierw wszyscy – niedzisiejsi – musimy wyrzucić. Tak, by narodził się nowy wielki Polak, Nad-Polak. Mały bowiem nigdy nie zrozumie wielkiego. Mały tutaj to inteligent, który w ramach ćwiczeń z wyobraźni, postanawia myśleć przeciw sobie samemu, przeciw swym najgłębszym przekonaniom. Przyjmuje więc do umysłowego badania hipotezę, że małość i nędza są udziałem jego formacji, a to co wielkie, ponad-wielkie, skrywa się tajemniczo w nowej żywotności plebejskiej kultury disco polo.

Próby drugie

Rewolucja kulturalna po polsku

Nie dość mieć talent, trzeba nań mieć również wasze pozwolenie – nieprawdaż, moi przyjaciele?

Fryderyk Nietzsche (2012: 104)

Żyjemy w świecie inżynierii społecznej. Dzięki umiejętnemu oddziaływaniu na masy można kształtować sposób życia i myślenia większości. To założenie, klasyczne już w jakimś sensie, charakterystyczne dla nowoczesnych społeczeństw totalnych, stoi u podstaw rewolucji kulturowej

prowadzonej także w naszym kraju. Istotą tego projektu jest, można by żartobliwie powiedzieć, przekonanie o wyższości definicji projektującej nad sprawozdawczą. Nie pytamy więc, jaki Polak jest, ale jakiego chciałbyś mieć Polaka. I ja ci go zrobię. Demiurgiczna moc jest u podstawy projektu każdej dobrej zmiany. Towarzyszy mu rozkoszne odczucie wszech-prawie-potęgi.

Miał w tej sprawie swoje zdanie Roberto Calasso:

Spośród idei, które w XX wieku wywarły znaczący i na różny sposób destrukcyjny wpływ, wyróżnia się idea dobrej społeczności, zgodnie z którą między jednostkami istnieją mocne związki i łączy je solidarność, a wszystko to opiera się na wspólnym wszystkim członkom tej społeczności odczuwaniu. (Calasso 2011: 49)

By stworzyć taką jednorodną społeczność potrzeba kulturowej rewolucji, zasadniczego zwrotu. Nie można ograniczyć się do korekt czy naprawy starego. Na tym polega idea nowości, całkowitej przemiany, prawdziwie dobrej zmiany (ή χρηστή ἀλλαγή), że wymaga rozpoczęcia wszystkiego od nowa. „Oto wszystko czynię nowym” – powiedział Pan (J 19, 25-27). Trzeba nam nowego stworzenia, stworzenia nowego człowieka. Choć złe doświadczenia z nie tak dawnej jeszcze przeszłości każą poszukiwać innej słownej formuły. Potrzeba nam przebudzenia. Obudzenia prawdziwego Polaka w Polaku. Dojścia do siebie, uwolnienia umysłu od alienującej propagandy. By Polak mógł wrócić do swoich korzeni, na nowo pokochać ojczyznę, znów czerpać z niewyczerpanych bogactw narodowej tożsamości. W naszym kraju potrzeba przebudzenia polskości, wypieranej europejskim quasi-kosmopolityzmem. Trzeba dać głos ukrytemu, wyśmiewanemu, spychanemu na margines mieszkańcowi tej ziemi, z tej ziemi wyrosłemu, by ważył więcej, aniżeli głos obcy, głos nie stąd. Tylko słowo z tej ziemi ma prawo pośród tej ziemi przemawiać, tę ziemię kształtować. Z niej zrodzony, do niej, jako jej piękny owoc – powraca.

Rewolucja mas, bunt mas, na tym polega, że odpowiada pogardą na pogardę, odrzuceniem na odrzucenie. Walka toczy się o to, kto jest centrum cywilizacyjnym, a kto peryferiami. Kto ma prawo do odrzucenia, a kto do zabiegania o względy. Kto jest arbitrem elegancji, *idest* arbitrem nowego stylu, który nadejdzie wraz z wybuchem polskości. Powstanie wtedy inna hierarchia wartości, dokona się osobliwe „przewartościowanie wszystkich wartości”. Co było kiedyś tolerowanym marginesem, życiem uznawanych za holotę, zwanym eufemistycznie kulturą popularną, teraz stanie się punktem odniesienia, normą, kryterium zobowiązania. Dotyczyć to ma zarówno kultury świeckiej, jak i religijnej. Fundamentalnym hasłem będzie: bo ja nie wstydzę się bycia Polakiem; za świętym Pawłem:

„bo ja nie wstydę się Ewangelii” (List do Rzymian 1, 16.). Mamy już pierwsze zwiastuny nadciągającej duchowej rewolucji. Różaniec ochronny odmawiany na granicach kraju bez fałszywego wstydu czy zażenowania. Dalsze konieczne kroki to choćby modlitwa przed obradami sejmu, modlitwa „przed i po”, w radach miejskich, wojewódzkich, w szpitalach, koszarach, więzieniach. To, co „obciachowe” staje się szlachetnością nowej kultury, która powstanie na gruzach tej przeszłej, już martwej, bezideowej, z zakompleksienia kosmopolitycznej, opartej na urawniłowce, niewyróżnianiu się, bez własnych osobliwości czy idiosynkrazji.

To projekt w budowie. Powstaje metodą prób i błędów. A trzeba w tym kraju wszystko zbudować na nowo. Demaskować krok po kroku to, co jest. Co pachnie fałszem, zewnętrżnością, mechanicznym importem – nie z tej ziemi, ale z zachodnich mód, brukselskich biurokratów, strażników poprawności udawania. By stworzyć własną cywilizację, potrzeba „wstać z kolan”. Trzeba wreszcie być dumnym z tego, co własne. Przestać szydzić z lokalnego, wstydzić się, wypchać do kąta. A szydzących arbitrow elegancji i światowego gustu – należy zawstydząć, by duch polskiej ziemi mógł się odrodzić, powstać z martwych. To miłość ziemi, tej ziemi, miłość języka, tego języka, tradycji – tej tradycji. Dopiero wtedy przyjść mogą nowi prorocy odrodzonej polskości. Jej niewczesnymi zwiastunami są żywioł muzyki disco polo, wolny duch wolnego głosu wołającego na puszczy Wojciecha Cejrowskiego, Michała Rachonia, Danuty Holeckiej i wielu innych prekursorów. Tam skryta jest, stłamszona, nieokrzesała jeszcze, polska dusza. Sierniężność jest kosztem bycia pionierem. Lecz po nich przyjdą nowi, lepsi, lepiej wykształceni, ale z innej już, narodowej, a nie internacjonalnej ziemi zrodzeni.

Każda dziedzina życia, praktycznie, wymaga kulturowej rewolty. Oto wybór, przed którym stoimy: ogólnoswiatowa urawniłowka czy rodzima – kultura, wiedza, nauka, muzyka, zabawa, humor. Formaty amerykańskie contra nasze, polskie, własne, na naszą miarę, na naszą formę. Cywilizacja anglo-amerykańska versus cywilizacja Polaków. Doświadczenie własnej odrębności, kulturowej, kulinarnej, religijnej. I nie wstyd, lecz duma. Prasa, telewizja, film, muzyka, nauka. Polska nie ma się czego wstydzić, trzeba tylko wyrwać się z kompleksu w Zachód wpatrzonych imitatorów cudzych francuskich, niemieckich, czy amerykańskich gustów. Pod gust cudzy wszystko w tym kraju skrojone. Żeby się w Paryżu podobało, żeby w Cannes wygrało, Oskara dostało, w Oxfordzie czy Cambridge się podobało. Nie tędy droga! Nie tak Polska stać się może centrum duchowym, nie tak może wyjść z roli kamerdynera.

Teatry – mierzone zewnętrzną miarą. Niby różni, a wszyscy skrojeni w ten sam deseń. Gdzie jest choćby jeden narodowy teatr, u źródeł polskości pojony. Kto wielkich rzeczy dokonuje w teatrze? –

ten, którego pochwałą w Europie. Lupa, Warlikowski – oczywiście, bo kocha ich Paryż i Berlin. Zakompleksieni imitatorzy Zachodu, bez własnego języka, bez myśli, ducha, który z tej ziemi wyrasta, z polskiej ziemi, z polszczyzny, która tutaj żyje, tu dojrzewa, żywej polszczyzny Polaków, z tej, a nie z paryskiego, londyńskiego czy nowojorskiego bruku. Cała ta warstwa kulturowa powstała jako narośl zachodnia, owoc kompleksu, zapożyczenia, małpowania, utraty kontaktu z bijącym sercem polskości. A gdzie dziś ono bije? Ono bije w Polakach. Nie takich Polakach, jakich chcielibyśmy mieć, ale takich, jakich mamy. Serce Polski bije dziś, oczywiście najpierw u stóp Jasnogórskiej Pani. Lecz nie tylko. Po czasie świętowania, modlitwy, po pracy, bije ono także w rytmie disco polo. Pogarda elit dla tej sztuki odsłania rozmiary kulturowej wojny jaką przyszło toczyć bohaterom. Za kicz uważają to, co jest sercem, samą duszą Polaka. W kontusz go chcą przebierać, zachodniej słuchać muzyki, nowojorskiego glancu uczyć, paryski salon podziwiać, angielskich chłopców z Liverpoolu, lecz nie prawdziwego Polaka, nieufryzowanego, nieprzemalowanego. Ten Polak, taki jaki jest, budzi największą pogardę, pogardę bezbrzeżną, nienawiść zabójczą, choć ukrywaną słodką manierą zachodniego kulturalnego, kiepsko imitowanego stylu. Dlatego właśnie trzeba uczynić wszystko nowym. Aby wszystko stało się nowe.

Wydobyć Polaka z Polaka

Alchemia polskości – oto największa cywilizacyjna lamigłówka. Kim jesteś Polaku? Jak kiedyś badano zawartość cukru w cukrze, tak dziś, podobnie, badać trzeba zawartość Polaka w Polaku. Gdzie skrywa się ów wzorcowy, podwalinowy, Polak. Dopiero musi się narodzić, narodzić w toku zmiany, dobrej zmiany. By raz jeszcze wrócić na arenę dziejów.

Rewolucja kulturowa rozpoczynająca się w naszym kraju to projekt na dziesięciolecie: wymiana elit, która będzie powrotem przyszłych pokoleń do prąźródeł polskości. Jej skutkiem będzie, co jest stawką tej duchowej rewolucji, przesunięcie centrów kulturowych – z peryferii staniemy się sercem Europy. Nie my na Zachód będziemy spoglądać, lecz Zachód na nas, z podziwem, z zamiarem ćwiczenia się przez naśladownictwo w sztuce życia. Wielkość zaczyna się w nowości kultury, w kulturowej innowacyjności. Nie sposób być innowacyjnym, naśladowując cudze wzorce. Zresztą sama idea innowacyjności jest już martwym powtórzeniem zachodniego konceptu. A jednak, by stworzyć prawdziwie polską kulturę, wielką, twórczą, hiper-nowoczesną, trzeba wypędzić ducha miernych plagiatorów, imitatorów, uzależnionych od mód naśladowców. Kultura polska przedzierzgnąć się musi z imitatorstwa w sprawczość. W ten sposób stanie się dyktatorem mody, a nie ofiarą cudzych

trendów, pędów i popędów. Śni nam się wielka Polska, śni nam się Polska silna – ta, która miała powstać, lecz podupadła, przygnieciona ciężarem nowoczesności produkcji i konsumpcji.

Musimy mieć nową mitologię

Te słowa znajdziemy, jak podaje Calasso, w przypisywanym Heglowi tekście zatytułowanym *Pierwszy systematyczny program idealizmu niemieckiego*. Potrzeba nam nowych idei, będących niczym ożywczy powiew pośród zaduchu nowoczesności. Pisze Calasso:

Dopóki nie uda się nam uczynić idei estetycznymi, to znaczy mitologicznymi, nie mogą one w żadnym razie zainteresować ludu.

Myśli te, jak podaje Calasso, zapisał wcześniej poeta Friedrich Schlegel:

Nową mitologię trzeba wylouć z najskrytszych głębi ducha, gdyż musi być bardziej artystyczna niż wszelkie dzieła sztuki, musi zawrzeć w sobie wszystkie inne mitologie, musi być nowym, szerokim łóżyskiem dla antycznego odwiecznego źródła, z którego rodzi się poezja, i musi sama być bezmierną poezją, kryjącą w sobie zarodki wszelkich jej odmian. (Calasso 2011: 52-53)

Proces mitotwórczy nigdy nie przestaje się dokonywać, zaklinanie rzeczywistości, nadawanie jej sensu trwa i jest rzeczą proroczą przewidywać kierunek ewolucji, odnajdywać nowe źródła, które otwierają nowe horyzonty. Polską mitologią, sięgającą najgłębszych pokładów polskiego ducha, mitologią odkrytą, a przecież tak nieoczywistą, bo niewczesną jest, powtórzmy raz jeszcze... disco polo. To zapowiedź, znak epifanii polskiego ducha. Pasuje do niej określenie Calasso stwierdzającego, że literatura absolutna to ta, która nie toleruje żadnych społecznych zobowiązań (Calasso 2011: 23, 54).

Doskonałość kultury disco polo dostrzec może nieuprzedzony obserwator. Tymczasem jej percepcja spoza kręgu zwolenników opiera się na resentymentalnym uprzedzeniu. Nie jestem, nie chcę być taki, jakimi oni są. Te teksty, ta muzyka – to nie moja wrażliwość. Tak rozpoczyna się wewnętrzne kłamstwo, wypieranie własnej wrażliwości. Kto bowiem nie był na weselu i nie bawił się tam wybornie? Disco polo to nowe wcielenie sięgającej źródeł polskości wiejskiej przyśpiewki, w jej rytmie drga polska dusza. Nie ma nic piękniejszego niż, gdy „ona tańczy dla mnie”.

Niewyparta kultura ludowa to element żywotności Niemców, podobnie – co może być zaskoczeniem – także Francuzów, nie mówiąc o Włochach, Hiszpanach, Portugalczykach. U nas tymczasem ta kultura ma nie istnieć. Jest, a jakby jej nie było. Mówi się o głębokich podziałach w Polsce. One zaczynają się tutaj. Wstręt i pogarda mieniących się wyżej siedzącymi dla kultury plebejskiej – oto źródło. I nie chodzi o gusta. Chodzi o zrozumienie mechanizmu rządzącego gustami.

Analiza kilku szlagierów disco polo pod względem muzycznych cytatów i tekstów, gdyby przearanżować akompaniament, wyłączyć dyskotekowy podkład sekcji rytmicznej, wykazuje, że mamy melodie polskie, takie jakie śpiewała Maryla Rodowicz, Ewa Bem, Anna Jantar. Podobnie teksty. Różnica tylko w stylizacji. Ta sama zupa na wszystkich polskich stołach. Jedna w stylowej wazie, druga prosto z garnka. Mamy bogatą kolekcję filmów z dawnych czasów, komedii, takich jak wspomniany już *Miś*, *Alternatywy 4*, i im podobne, które pokazują siermiężność tych dopiero co w mieście i na stanowisku. Wszystkie one mają jednak osobliwą cechę – zachowują inteligencki, kpiący dystans, są wszakże komediami. Szydzą z czegoś, co jest substancją narodu, jego właściwym sposobem bycia w świecie. Są inteligenką fidrygalką, która pozwala poczuć się lepiej, uspokoić, że wszystko się zgadza, że my tacy nie jesteśmy, że to oni właśnie.

Czytając Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego – nie zrozumie się współczesnej Polski. Ich Polski już nie ma, leży w grobie i nie wróci. Bo nie ma już dziś kultury tej warstwy społecznej. Pozostała tylko w podróbkach. A podróbki nie są nośnikami kultury. Kto żyje w kanonie lektur-idealizacji, nie wie nic, powtarza tylko martwe obrzędy. Nowa kultura polska – dopiero się narodzi. Zrodzi się z żywej ziemi disco polo. Tam bowiem jedynie jest życie, żywotność, bez-kompleksu, bez resentymentu, wsobność. Byt Polaka disco polo to byt człowieka niezawstydzonego, pełnego, nie będącego w porównaniu, zadowolonego z siebie i w sobie pełnego. Jeśli prawdą jest, że brytyjski robotnik (niegdyś robotnik), nie marzy, nie śni po nocy bycia księciem, panem na włościach, jeśli prawdą jest opowieść o angielskim robotniku dobrze czującym się we własnej skórze, to tak też jest z tym nowym zarodkiem polskości, jakim jest człowiek disco polo.

A jeśli Andrzej Leder ma rację, a ma, bo niewiele trzeba, by zauważyć to, co on zauważył, choć niewiele to zauważyło i o tym napisało – narodziła nam się nowa tradycja. Grunt, źródłowa podstawa przyszłej kultury polskiej jest inna, wiejska w mieście, dumna ze swej wiejsko-miejskiej przaisności. Z niej będą wychodzić bardziej subtelni, wybitni. Wielki Arystofanes był chłopem, pisał komedie pełne

obscenicznych żartów, obśmiewające polityków, coś na wzór współczesnych objazdowych polskich kabaretów. Patyna czasu, selekcja, zapomnienie sprawiły – że ten chłopski żartowniś wszedł do kanonu światowego dziedzictwa kultury.

Dlaczego nie można o tym pisać, dlaczego cała ta gigantyczna pozycja kultury popularnej jest poza obiegiem? Najpierw dlatego, że zainteresowani kulturą wysoką nie interesują się jej kontrapunktem. W ten sposób, karykaturalnie rzecz ujmując, to kim jesteś zależy od tego jakiej muzyki słuchasz. Muzyka najbardziej buduje grupowe tożsamości, bo dociera bezpośrednio do wnętrza człowieka, inaczej niż wzrok, który tworzy zewnętrżność, nie widzimy przecież nawet czubka własnego nosa. Co pijesz – to też decyduje. Wino, piwo czy wódka. Co jesz, gdzie jesz, jak się ubierasz. Te wszystkie znaki przynależności są albo naturalne i spontaniczne, albo wygenerowane w kontrze, przeciwko, by zaznaczyć swoją obecność na odpowiedniej półce. Oto bycie w porównaniu, resentyment – główna oznaka ostatniego człowieka, który przed sobą i światem udaje. Udawaniem zajęty, porównywaniem przejęty, niewiele rozumie, jeszcze mniej widzi. Głuchy na świat, na rzeczy, na ludzi.

*

Interesujący jest woluntaryzm zabiegu rewolucji kulturowej zainicjowanej w naszym kraju. Zabieg totalny godny miana rewolucji totalnej. Wzorcowym przykładem takiej operacji, jak podaje Calasso, jest wielki XIX-wieczny parodysta Isidore Lautréamont. Przerabia on tekst La Bruyere'a:

Wszystko zostało powiedziane i przychodzimy spóźnieni o siedem tysięcy lat, jesteśmy spóźnieni, odkąd istnieją ludzie i myślą. Co się tyczy obyczajów, zrobiono wszystko, co najpiękniejsze i najlepsze. Zbieramy tylko resztki po autorach starożytnych i najzdolniejszych spośród nowożytnych.

Tę właśnie wypowiedź Lautréamont odwraca:

Nic nie zostało powiedziane. Przychodzimy za wcześnie o siedem tysięcy lat, odkąd istnieją ludzie. Co się tyczy obyczajów, jak też całej reszty, zrobiono najmniej. Mamy tę przewagę, że pracujemy po autorach starożytnych i po najzdolniejszych spośród nowożytnych. (Calasso 2011: 82)

Literackie zabiegi Lautréamonta, pisze Calasso, pozostawiają wrażenie niezdrowego rozbawienia i zarazem dotkliwej przykrości. Mówi on dalej jeszcze o skrajnej samotności, autystycznym oblędzie. I ma w jakiś sposób rację. Rewolucja kulturalna, gdy staje się totalna, kiedy wszystko chce napisać na nowo, ma tę właśnie cechę. Na koniec Calasso podsumowuje: Lautréamont jest następnym nieautentycznym barbarzyńcą (Calasso 2011: 83). Tu słowo „nieautentyczny” jest istotne.

Nowa Polska – wieczny powrót tego samego

Tę Polskę pragniemy zbudować. Oni już są, doskonali i pełni, Polacy – nie ci zatruci wielkomięską kawiarnianą, rowerową dekadencją. Polacy świetliści, o pełnych blasku adidasach, tiszertach, obcisłych dzinsach. Krzyczący, gdy mówią, oni i one, bez kompleksów, po pańsku. Nie spotka ich inteligent, musiałby zgiąć karku i pójść na koncert disco polo, by zobaczyć i ujrzyć świat, którego nie zna, sól tej ziemi, prawdziwego Polaka, czystego w swej naturalnej, stąd wyrosłej polskości. Nie z książki wyrosłej, ale z wnętrza własnego wolnego ducha.

Ten Polak już jest, choć w zarodku. By wzrastał, trzeba tylko przywrócić mu godność, by wstał z kolan. Z tego ludu, jak żyznej ziemi, wyrosną nowi przewodnicy, nowi wieszczowie, nowi wojownicy i święci. Trzeba zacząć dziś, by owoc zebrały przyszłe pokolenia. Nas nie będzie już na świecie, ale potomkowie nasi z miłością będą wspominać bohaterów, którzy odważyli się powiedzieć „nie” zgniliznie i dekadencji Zachodu, powiedzieć „nie” kulturze imitacji, wtórności, miernoty jako wzorca. Którzy wszczęli ferment, dali początek prawdziwej kulturalnej rewolucji. Nie takiej jaką zbrodniarz Mao robił w Chinach. Rewolucji, która uwolni polskiego ducha z okowów poddaństwa, która stworzy kulturę polską wyrosłą nie na salonach martwej już przecież arystokratycznej międzynarodówki. Wyrosłej z tego czym jest dziś prawdziwy Polak, z tej mieszanki czasów prześlonej rewolucji: chłopca, chłoparobotnika, małomiasteczkowego handlarza. Tam bije serce narodu, pośród tego niewydarzonego jeszcze ludu. Ale on się wydarzy, musi się wydarzyć! Jeśli się wydarzy, to nie z francuskiej instrukcji *savoir-vivre'u*, ale sam z siebie. By duch polski odżył, po wiekach ucisku, by sarmacki duch wolności odnalazł się w nowych czasach, trzeba najpierw zobaczyć naród, przyszłego nośnika tego ducha. A ten naród to naród disco polo. Szczerzy, spontaniczni, niewykształceni, albo raczej sami wiedzący wszystko najlepiej prawdziwi Polacy. Nie tyle Polacy doskonali, ale prawdziwi, rzeczywisci, a nie pomyślni. Nie przemalowywani, nie przerabiani, nie poubierani w cudze piórka.

Wegetarianie, rowerzyści, geje – wszystko to najpierw symbole – oznaki kulturowego importu. Jeśli rowery, to nie dlatego, że w Paryżu i w Berlinie, i w Holandii na rowerach jeżdżą. Jeśli rowery, to nie dla zrealizowania zachodniej ideologii rowerowego jeżdżenia na rowerach. Ale rowery po polsku, jako element polskiej kultury. Jak piwo w Pradze, jak pierogi i Chopin w Warszawie. Każda rzecz, ta sama nawet, u nas, kiedy dopełni się rewolucja polskości, będzie na nasz własny sposób. Inaczej jeździ rowerem Wietnamczyk w Wietnamie, inaczej Holender w Amsterdamie, Niemiec inaczej i Polak też, *à sa manière*. Po polsku. Jak tego dokonać? Trzeba spytać Polaka, prawdziwego Polaka, albo popatrzeć, zobaczyć, przyjrzeć się, jak Polak po polsku jeździ na rowerze. Nie w wielkim mieście, nie w małym mieście imitującym wielkie miasto. Polak na rowerze, trochę może zygzakiem, powoli, inaczej jakoś, lokalnie. Wielka przestrzeń badania, filmy do nakręcenia, stare filmy do przejrzenia i przypomnienia sobie o owych prześwitach polskości, by powracały, męźniały, stawały się treścią i sensem bycia.

Polska na kolanach przed Zachodem wytworzyła swoje elity. To one nadają ton, generują autorytety, spychają w przepaść śmieszności sprzeciwiających się ich dyktatowi. Monopol kulturowy – promocję obcej, wstrętnej, nieautentycznej kultury internacjonalów, zakompleksionych wielkością Zachodu, cudze chwalać, swego nie znających – należy rozbić. Doświadczenie historii uczy, że nie ma tutaj naturalnej ewolucji, że lepsze wypiera gorsze. Przeciwnie. Potrzeba determinacji. Zmiany – jeśli przynosiły coś dobrego dla kraju – zawsze były odgórne, przy wielkim sprzeciwie, często także rewolucyjne.

Istotny punkt sporu: import kulturowy, bezmyślny, imitacyjny. Wstawanie z kolan to bycie samemu wytwórcą własnej kultury, własnego obyczaju, własnego prawa, własnych standardów leczenia, uczenia, pisania, grania, śpiewania. Jeśli zapożyczania się u obcych, to na własnych warunkach, bez bezmyślnego papugowania, mechanicznego przepisывania. Nadszedł czas, nowa epoka ducha. Po wielu nieszczęściach, przekleństwach, nadchodzi złoty wiek Polski. Złoty wiek polskiej kultury. Podupadłe już i podupadające dawne cywilizacje, brytyjska, niemiecka, francuska, choć tego jeszcze nie widzimy, i w naszym pokoleniu tego nie dożyjemy, zaczną czerpać z ożywych źródeł polskości. Tamte cywilizacje wyczerpały swój potencjał, cały potencjał w nich tkwiący się spełnił, jak wielkość starożytnej Grecji dopełniła się w V i IV wieku p.n.e. w świetności Aten, jak wielkość Rzymu dopełniła w IV wieku n.e. Jak spełniła się wielkość Portugalii po zatopieniu Lizbony w trzęsieniu ziemi w XVIII wieku, po utracie kolonii. Rzecz podobna w różnych okresach dotyczy wszystkich cywilizacji, Hiszpanii, Brytanii, Francji.

Dziś jesteśmy w prenatalnym jeszcze okresie narodzin świetności cywilizacji polskiej. Nie widać jej, nie ma przecież badań USG dla zarodków cywilizacyjnych. Ale są tacy, którzy widzą i rozumieją, że Polska będzie potęgą pośrodku Europy, po upadku Rosji i wypaleniu się Niemiec. To do Warszawy będą biec rozliczne ścieżki, w pogoni za kulturą, za nowością, jak na początku XX wieku biegły do Paryża. Tu będą krzyżować się szlaki handlowe nowego świata. Oto nowa Polska, jakiej nie znamy.

Postęp dokonuje się przez wymianę pokoleń. Obecne pokolenie musi odejść. Pokolenie zaślepionych i zapatrzonych imitatorów zachodniości, niezdolnych do myślenia na własny sposób, na własną manierę, na własną odpowiedzialność. Można ten poród przyspieszyć, trzeba nawet. Przyspieszyć poród, rozumiemy, oznacza rzecz prostą, wymienić zależne myślowo, wtórne i reaktywne elity. I osadzić nowych, najpierw niewątpliwie „prawdziwków”, z czasem jednak odzyskujących własny głos, nowych, wolnych twórców nowej, odrodzonej polskiej kultury. Już Nietzsche to widział i przewidział zachwycony żywotnością polskiego ducha. Chciał z Niemców zrobić Polaków. Nadchodzi czas, kiedy Niemcy i Rosjanie sami będą chcieli zostać Polakami. I może przyjdzie ten czas wcześniej, niż moglibyśmy się spodziewać. Wtedy zniknie w Niemczech poczucie kulturowej wyższości, a Rosjanie w Polakach będą wypatrywać źródeł własnej, odrodzonej słowiańskości.

Czasu jest mało, każda rewolucja ma swoją kontrrewolucję. Dobrzy rewolucjoniści wiedzą, że muszą wprowadzić takie zmiany, których nie będzie można już odwrócić. Jak Kazimierz Wielki z drewnianej zrobił Polskę murowaną. Jak rewolucja francuska na zawsze odmieniła ten kraj, choć trzeba było jeszcze ponad stu lat, by owoce idei republiki stały się ciałem. Podobnie i Polska rewolucja – dobra zmiana – owoce wyda po nieuchronnym kryzysie kontrrewolucji miernych, restauracji dawnego systemu.

„Cynizm stanowi jedyną formę, w jakiej pospolita dusza ociera się o szczerłość”, pisał Fryderyk Nietzsche (Nietzsche 2012: 40).

Bibliografia

- Calasso Roberto. 2011. Literatura i bogowie. Kasprzysiak Stanisław, tłum. Czuly Barbarzyńca Press.
- Heidegger Martin. 1999a. List o humanizmie. W: Znaki drogi. Tischner Józef, tłum. Warszawa: Wydawnictwo Spacja.

Heidegger Martin. 1999b. Nietzsche Tom 1. Andrzej Gniazdowski, tłum. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Heidegger Martin. 2000. Wprowadzenie do metafizyki. Marszałek Robert, tłum. Warszawa: Wydawnictwo KR.

Leder Andrzej. 2014. Prześlona rewolucja. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Łagowski Bronisław. 1986. Co jest lepsze od prawdy?. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Nietzsche Fryderyk. 2012. Poza dobrem i złem. Sowiński Grzegorz, tłum. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.